



ZBIGNIEW LEWICKI (WARSZAWA)

POLITYKA ZAGRANICZNA STANÓW ZJEDNOCZONYCH PODCZAS PIERWSZEJ KADENCJI PREZYDENTA BARACKA OBAMY

Konstytucja amerykańska pozwala na sprawowanie urzędu prezydenta przez nie więcej niż dwie kadencje, a ponowna elekcja nie jest wprawdzie zjawiskiem wyjątkowym, jednak nie można jej traktować jako reguły¹. Co więcej, druga kadencja, choć wolna od starań o kolejny wybór, jest z reguły mniej udana od pierwszej ze względu na postępujące zmęczenie prezydenta będącego jednoosobową władzą wykonawczą, pozbawionego przy tym zarówno formalnego rządu, jak i premiera. Dlatego przełom kadencji stanowi właściwy moment oceny dokonań mieszkańca Białego Domu, przeprowadzanej w przekonaniu, że nie ma on w praktyce szans na odrobienie w kolejnej kadencji zaniedbań czy porażek pierwszych czterech lat.

Nie inaczej sprawa ma się w przypadku Baracka Obamy, którego ocena jest siłą rzeczy obciążona faktem istnienia ogromnych nadziei związanych z jego elekcją w 2008 r. Prowadził on kampanię pod hasłem zmiany, która miała jakoby znajdować się na wyciągnięcie ręki (najsłynniejszymi sformułowaniami kandydata były „Change” oraz „Yes, we can”), co dotyczyło nie tylko kwestii polityki wewnętrznej, lecz i zagranicznej. Warto zatem doko-

¹ W okresie po II wojnie światowej ponownej elekcji nie uzyskali lub zrezygnowali z ubiegania się o nią: Harry S. Truman, Lyndon B. Johnson, Gerald Ford, Jimmy Carter, George Bush oraz, z innych powodów, John F. Kennedy.

wiedzialnością i kosztami z innymi państwami, mającymi przy tym prawo współdecydowania o biegu wydarzeń.

Wizja ta była na tyle atrakcyjna, że 9 października 2009 r. komitet parlamentu norweskiego przyznał Obamie Pokojową Nagrodę Nobla za „niezwykłe wysiłki na rzecz dyplomacji międzynarodowej i współpracy między państwowej [a w szczególności za] jego wizję świata bez broni nuklearnej i starania na rzecz jej realizacji”⁴. Pod koniec 2009 r. Stany Zjednoczone były zaangażowane w dwa konflikty zbrojne w Iraku i Afganistanie, ale Komitet Noblowski ewidentnie uznał ten fakt za mniej istotny od formułowanej przez Obamę obietnicy zerwania ze złymi doświadczeniami przeszłości i zrealizowania w bliskiej przyszłości historycznej „zmiany”. Czy tak się rzeczywiście stało?

Niewątpliwym sukcesem prezydenta Obamy było zakończenie konfliktu w Iraku i wycofanie stamtąd wojsk Stanów Zjednoczonych. Gdy Obama obejmował urząd prezydenta, w Iraku przebywało ok. 135 tys. żołnierzy amerykańskich. Opierając się na harmonogramie opracowanym jeszcze przez swojego poprzednika, George’a W. Busha, Obama zapowiedział w przemówieniu z 27 lutego 2009 r.: „Chcę to powiedzieć bardzo wyraźnie: nasze działania bojowe w Iraku zakończą się do 31 sierpnia 2010 r.”⁵ Zapowiedział zarazem pozostawienie do końca 2011 r. na potrzeby wojsk irackich amerykańskich oddziałów szkoleniowych, logistycznych i doradczych w sile 35–50 tys. żołnierzy.

Obawiając się jednak destabilizacji państwa, Obama próbował wynegocjować z władzami Iraku pozostawienie tam ograniczonego kontyngentu amerykańskiego także po 2011 r. Nie udało się jednak dojść do porozumienia w kwestii przedłużenia umowy o statusie wojsk amerykańskich w Iraku (SOFA). Nie chcąc poddawać obywateli amerykańskich władzy sądownictwa irackiego, prezydent Obama, wbrew opinii sekretarza obrony Roberta Gatesa, wycofał wszystkich żołnierzy przed końcem 2011 r. Nawet przy zastrzeżeniach co do sposobu rozwiązania tej ostatniej kwestii, całość decyzji Obamy w kwestii Iraku należy ocenić pozytywnie.

⁴ http://www.nobelprize.org/nobel_prizes/peace/laureates/2009/press.html (16.02.2013).

⁵ http://www.nytimes.com/2009/02/27/us/politics/27obama-text.html?pagewanted=all&_r=0 (1.03.2013).

Problem polega jednak na tym, że Afgańczycy tworzą plemienną organizację społeczną, natomiast strukturę państwową uważają za sztuczną i nie identyfikują się z nią. Po zakończeniu zatem siłowej misji amerykańskiej nie można się spodziewać kolejnych faz procesu budowania państwa (*nation-building*). Nader wątpliwa jest też realizacja planu wyszkolenia afgańskich sił zbrojnych, i to zarówno regularnej armii, jak i mało zdyscyplinowanych oddziałów lokalnych milicji. Znacznie bardziej prawdopodobne jest powtórzenie modelu znanego chociażby z Kolumbii, czyli słabego rządu niekontrolującego części terytorium kraju i zmuszonego do tolerowania procederu hurtowego handlu narkotykami wytwarzanymi na tych obszarach.

Kwestią kluczową będzie natomiast zapobieżenie ponownemu przejściu kontroli nad Afganistanem przez talibów i dla realizacji tego celu Stany Zjednoczone gotowe są pogodzić się z największą słabością rządu Hamida Karzaia, jaką stanowi wszechobecna korupcja. Jak wykazał opublikowany w lutym 2013 r. raport Biura ONZ ds. Przestępczości i Narkotyków (UNODC)⁷, sięgnęła ona w 2012 r. poziomu 3,9 mld dolarów, czyli kwoty dwa razy wyższej od dochodów państwa za ten okres, a zarazem równej rocznej pomocy zagranicznej dla tego kraju, zgodnie z ustaleniami konferencji tokijskiej z 8 lipca 2012 r. W dorocznym raporcie Transparency International o korupcji w świecie Afganistan dzieli ostatnie, 174. miejsce z Koreą Płn. i Somalią⁸. Czynów korupcyjnych dopuszczali się m.in. prezes największego w kraju banku Kabul Bank, Sher Khan Farnood⁹, gen. Ahmed Zia Yaftali, który ukradł z wojskowego szpitala medykamenty warte dziesiątki milionów dolarów¹⁰, czy też bracia prezydenta Hamid i Mahmud, nikt jednak nigdy nie został z tego powodu postawiony przed sądem.

O ile kwestia wycofania wojsk amerykańskich z Afganistanu zdaje się przesądzona bez względu na to, w jakim stanie pozostawią one kraj, a także bez względu na nienajlepsze obecnie stosunki USA z Pakistanem, o tyle znacznie trudniej przewidzieć rozwój sytuacji w Iranie i Korei Północnej.

⁷ http://www.unodc.org/documents/frontpage/Corruption_in_Afghanistan_FINAL.pdf (22.03.2013).

⁸ <http://cpi.transparency.org/cpi2012/results/> (22.03.2013).

⁹ <http://www.nytimes.com/2012/03/08/world/asia/corruption-remains-intractable-in-afghanistan-under-karzai-government.html?pagewanted=all&r=0> (22.03.2013).

¹⁰ <http://online.wsj.com/article/SB10001424053111904480904576496703389391710.html> (22.03.2013).

było przeprowadzenie przez Koreę Płn. drugiej próby atomowej 25 maja 2009 r. Niemniej starania o nałożenie przez ONZ sankcji na ten kraj jako na eksportera technologii nuklearnej i raketowej (między innymi do Iranu) nie powiodły się wskutek braku zgody Chin, prowadzących wobec Korei Płn. własną politykę zachęt i obostrzeń.

Wydarzenia te były o tyle rozczarowujące dla Obamy, że zgodnie z deklarowaną zasadą prowadzenia rozmów nawet z wrogami, wielokrotnie wychodził on z inicjatywami mającymi na celu rozładowanie napięcia w regionie. Nawet gdy 14 kwietnia 2009 r. Korea Płn. wycofała się z rozpoczętych 6 lat wcześniej rozmów sześciostronnych z udziałem obu państw koreańskich, Stanów Zjednoczonych, Chin, Japonii i Rosji, rzecznik Departamentu Stanu zadeklarował gotowość podjęcia rozmów dwustronnych, gdyż „problem nuklearny Korei Płn. pozostaje dla administracji Obamy jedną z najważniejszych kwestii”¹³. W kwietniu 2011 r. Koreę Płn. odwiedził były prezydent Jimmy Carter, a dwa miesiące później z wiceministrem spraw zagranicznych spotkał się specjalny przedstawiciel Stanów Zjednoczonych ds. Korei Płn.

Nie zmienia to faktu, że dzięki uruchomieniu instalacji składającej się z 2 tys. wirówek Korea Płn. uzyskała w 2011 r. ilość materiału rozszczepialnego wystarczającą do produkcji bomby uranowej. Śmierć Kim Dzong Ila w grudniu 2011 r. stała się dodatkowym elementem utrudniającym osiągnięcie postępu w kontaktach Korei Płn. z innymi państwami. Niemniej w lutym 2012 r. doszło do spotkania amerykańsko-koreańskiego w Pekinie, po którym wydano wprawdzie dwa odrębne komunikaty, jednak uzgodniono, że USA dostarczą Korei Płn. 240 tys. ton żywności, natomiast „KRLD zgodziła się na powrót inspektorów Międzynarodowej Agencji Energii Atomowej (MAEA) celem kontroli i monitorowania moratorium na prace nad wzbogacaniem uranu w Jongbjon”¹⁴. Z drugiej strony jednakże poza Jong-

nie, że „Stany Zjednoczone nie użyją ani nie uciekną się do groźby użycia broni nuklearnej przeciw państwom jej nie posiadającym, które są stroną traktatu o nieprolifracji i wywiązują się z jego postanowień”, <http://www.defense.gov/npr/docs/2010%20nuclear%20posture%20review%20report.pdf> (3.03.2013).

¹³ W. Cheng, *Nuclear Posture Review and North Korea*, <http://nautilus.org/napsnet/napsnet-policy-forum/nuclear-posture-review-and-north-korea/> (12.03.2013).

¹⁴ Komunikat prasowy Departamentu Stanu z 29 lutego 2012 r. – <http://www.state.gov/r/pa/prs/ps/2012/02/184869.htm> (23.03.2013).

dów decydujące znaczenie będzie miała postawa nie tytularnego prezydenta, lecz Najwyższego Przywódcy, ajatollaha Ali Chameneiego. Dlatego na początku maja Obama wystosował do niego prywatny list (którego treść ani nawet dokładna data wysłania nigdy nie zostały ujawnione) z propozycją podjęcia kroków na rzecz poprawy stosunków wzajemnych¹⁶.

W połowie czerwca 2009 r. miały jednak miejsce wybory prezydenckie w Iranie, których przebieg doprowadził do gwałtownych starć ulicznych. Interwencja sił paramilitarnych (*basij*) spowodowała liczne ofiary wśród demonstrantów. Choć Stany Zjednoczone przez pewien czas starały się utrzymywać dystans wobec sytuacji w Iranie, wydarzenia te zmusiły Obamę do wyrażenia poważnego zaniepokojenia ich przebiegiem. Wystąpienie prezydenta USA wywołało z kolei publiczną replikę ze strony ajatollaha Chameneiego i zamrożenie dalszych działań na rzecz poprawy relacji dwustronnych, co stanowiło poważny cios dla całej koncepcji polityki zagranicznej Obamy.

Bez względu na stan stosunków dwustronnych Stany Zjednoczone nie mogły jednak zlekceważyć zagrożenia, jakie stwarzał irański program atomowy. Co ciekawe, na początku kadencji Obamy w tej właśnie kwestii objawiła się różnica poglądów między prezydentem Mahmudem Ahmadineżadem a ajatollahem Chameneim. Gdy bowiem w czerwcu 2009 r. Iran poprosił MAEA o zgodę za zakup paliwa do reaktora (o badawczym jakoby charakterze), Stany Zjednoczone wyszły z kontrinicjatywą sprowadzającą się do podania w Rosji przeróbce irańskiego uranu niskowzbożonego celem uzyskania koncentracji izotopu na poziomie 20%. Iran początkowo zaakceptował ten plan, a Ahmadineżad wyraził nawet zgodę na kontrolę prowadzoną przez inspektorów MAEA, ale w końcu października 2009 r. Chamenei zawetował tę propozycję. W lutym 2010 r. Ahmadineżad ogłosił, że Iran sam wzbogaci uran do poziomu 20%, co stanowi próg krytyczny, po osiągnięciu którego wymagane dla broni atomowej oczyszczenie do 90% jest stosunkowo łatwe.

¹⁶ Rozmaite źródła wskazują też na fakt wystosowania przez Obamę drugiego listu w 2009 r., a także na dwa listy, jakie prezydent USA miał w tym czasie otrzymać od prezydenta Mahmuda Ahmadineżada. Adresaci tych listów nigdy na nie nie odpowiedzieli. Najbardziej wiarygodnym autorem informacji na ten temat jest John Limbert, były dyrektor departamentu Iranu w Departamencie Stanu. Por.: <http://iranprimer.usip.org/resource/obama-administration> (17.03.2013).

w czerwcu 2010 r., robak Duqu, zidentyfikowany we wrześniu 2011 r., czy złośliwe oprogramowanie Flame, odkryte w maju 2012 r. Choć nie zostało to nigdy oficjalnie potwierdzone, złożoność tych ataków wyraźnie wskazuje na udział agend rządowych, niemal bez wątplenia izraelskich i amerykańskich.

Niezależnie od działań międzynarodowych USA wprowadziły też szereg własnych sankcji na przedsiębiorstwa i banki współpracujące z Iranem, co miało i ma poważne konsekwencje dla eksportu ropy irańskiej, której wydobycie musiało zostać silnie ograniczone. Sukces tej taktyki był jednym z najważniejszych osiągnięć pierwszej kadencji Obamy. W ramach rewanżu władze Iranu uciekały się do działań gwałtownych, jak próba zamachu na ambasadora Arabii Saudyjskiej w USA, przeprowadzona w czerwcu 2011 r., czy też atak na ambasadę brytyjską w Teheranie z listopada tegoż roku.

Strategicznym celem Iranu pozostaje zakwestionowanie pozycji Stanów Zjednoczonych na szeroko rozumianym Bliskim Wschodzie. Z tego powodu starał się on zinterpretować zaproszenie do rozmów wystosowane na początku kadencji przez prezydenta Obamę jako uznanie równorzędnej pozycji obydwu uczestników dialogu. W ramach tej logiki mieści się też oczekiwanie, że Stany Zjednoczone zaakceptują nie tylko dominację Iranu na obszarze Zatoki Perskiej, lecz także posiadanie przez niego broni atomowej. Ale zarówno napięcia w polityce wewnętrznej, jak i coraz silniej odczuwane sankcje sprawiają, że ambicje Iranu postrzegane są bardziej jako objaw megalomanii niż realistyczna ocena sytuacji. Ta bowiem nakazywałaby zawarcie możliwie korzystnego porozumienia z Waszyngtonem, które zarazem oddaliłoby groźbę uderzenia z powietrza w irańskie instalacje atomowe.

Choć jednak zaostrzenie stosunków ze Stanami Zjednoczonymi może taką ewentualność niebezpiecznie przybliżyć, Chamenei musi też uwzględnić w swych kalkulacjach kolejne wybory prezydenckie w czerwcu 2013 r.¹⁸ Jest oczywiste, że zwycięży w nich nominat Najwyższego Przywódcy, ale kwestią otwartą pozostają rozmiary zwycięstwa oraz reakcja Irańczyków, a także innych państw muzułmańskich na ich ogłoszone rezultaty. Wydaje się, że do czasu zakończenia tego procesu trudno spodziewać się istotniejszych zmian w relacjach amerykańsko-irańskich.

¹⁸ Niniejszy artykuł został złożony do druku w marcu 2013 r.

Chiny nie są jeszcze gotowe do roli gracza globalnego i przyjęcia na siebie wynikającej z tego odpowiedzialności.

Tę samą konkluzję można też wyciągnąć z faktu zdemaskowania Chin jako państwa praktykującego na masową skalę szpiegostwo cybernetyczne, szczególnie wobec Stanów Zjednoczonych. Wspecjalizowana w takich badaniach firma Mandiant przygotowała wstępny raport w 2010 r., a w 2013 r. opublikowała znacznie pełniejszą jego wersję, opisując nie tylko skalę przedsięwzięcia, lecz także konkretne dane dotyczące lokalizacji specjalnej instytucji rządowej koordynującej działania szpiegowskie¹⁹.

Generalnie pozytywny przebieg spotkań dwustronnych, mimo nieprzyjaznych posunięć Chin, wskazuje jednak, że w trakcie pierwszej kadencji podejście Obamy do Pekinu charakteryzowało się w znacznie większej mierze pragmatyzmem niż pryncypiami. W tym czasie amerykański prezydent ponad dziesięć razy spotykał się z prezydentem Chin Hu Jintao, a także z premierem Wen Jiabao, nie tylko w Waszyngtonie czy Pekinie, lecz także podczas konferencji regionalnych, przeprowadził też z nimi wiele rozmów telefonicznych. Intensywność tych kontaktów, znacznie większa niż w odniesieniu do jakiegokolwiek państwa europejskiego, była jednym z najdobitniejszych przejawów reorientacji amerykańskiej polityki zagranicznej na obszar Pacyfiku. Staje się to szczególnie znaczące, gdy porównać aktywność dyplomatyczną na linii Waszyngton – Pekin z rosyjskim aspektem amerykańskiej polityki zagranicznej.

Na pozór charakteryzuje się on znacznymi osiągnięciami, jak porozumienie rozbrojeniowe znane jako „Nowy START” (ograniczyło ono liczbę głowic nuklearnych do 1550 dla każdej ze stron) czy też szeroko nagłośniony „reset”, czyli nowy początek stosunków amerykańsko-rosyjskich. Ale poza tymi spektakularnymi wydarzeniami w polityce dwustronnej wydarzyło się bardzo niewiele. Tak niewiele, że w jedynym jak dotąd opracowaniu książkowym polityki zagranicznej Obamy kwestiom tym poświęcony jest zaledwie jeden akapit²⁰.

Oczywiście z perspektywy Europy Środkowo-Wschodniej rzecz przedstawia się inaczej. Stosunki amerykańsko-rosyjskie ocenia się tu przede

¹⁹ http://intelreport.mandiant.com/Mandiant_APT1_Report.pdf (11.03.2013).

²⁰ M. S. Indyk et al., *Bending History. Barach Obama's Foreign Policy*, Brookings Institution Press, Washington 2012, s. 263.

doleeza Rice. Także po wydarzeniach z 17 lutego 2011 r., gdy policja libijska otworzyła ogień do demonstrantów, Obama zachował bierność, chcąc w pierwszej kolejności zapewnić bezpieczną ewakuację 600 Amerykanów przebywających w tym czasie w Libii.

Dopiero 26 lutego Rada Bezpieczeństwa przyjęła na wniosek USA rezolucję nr 1970 nakładającą sankcje na Libię i wprowadzającą embargo na sprzedaż broni i wyposażenia wojskowego do tego kraju. Tydzień później prezydent Obama wyraził przekonanie, że Kaddafi musi odejść, a Stany Zjednoczone jako pierwsze przystąpiły do realizacji postanowień rezolucji 1970, m.in. zamrażając 32 mld dolarów, jakie władze libijskie przechowywały na terenie USA. Mimo to w odróżnieniu od przywódców Tunezji i Egiptu Kaddafi nie zdecydował się na pokojowe odejście, a w Libii wybuchła wojna domowa, która przy silnym wsparciu zza granicy doprowadziła do jego śmierci w październiku i zmiany systemu rządów.

Natomiast z punktu widzenia polityki globalnej wydarzenia w Libii miały przede wszystkim znaczenie dla oceny zdolności członków NATO do współdziałania w sytuacjach nagłych, a także relacji między Stanami Zjednoczonymi a pozostałymi 27 sojusznikami. Interwencja NATO w Afganistanie nie okazała się bowiem modelem współpracy sojuszniczej, co nasiliło dyskusję o sensie istnienia tej organizacji w zmienionych realiach globalnych. Operacja libijska była o wiele bardziej skuteczna, choć i w tym wypadku trudno mówić o bezwarunkowym sukcesie.

Interwencja międzynarodowa rozpoczęła się 19 marca i w ciągu 72 godzin całkowicie unieszkodliwiono libijską obronę powietrzną, po czym realizacja dalszych etapów działań militarnych przeszła pod kontrolę NATO. Sojusz prowadził operację (nazwaną „Zjednoczonym Obrońcą”) aż do końca października 2011 r. Dla Obamy stała się ona testem zdolności sojuszników do współpracy międzynarodowej i dlatego USA przyjęły postawę określoną przez jednego z doradców prezydenta jako *leading from behind*, „przewodzenie z tyłów”²². Stany Zjednoczone ograniczyły swoją rolę do takich kwestii, jak zbieranie informacji wywiadowczych (w tym przy pomocy dronów) i dostarczanie ich sojusznikom, umożliwianie samolotom NATO tankowania w powietrzu, a także zakłócanie systemów łączności wojsk libijskich.

²² Por.: R. Lizza, *The Consequentialist*, http://www.newyorker.com/reporting/2011/05/02/110502fa_fact_lizza?currentPage=all (23.03.2013).

NATO, że bez Stanów Zjednoczonych państwa Sojuszu Północnoatlantyckiego nie są zdolne do samodzielnego i skutecznego działania.

Kolejnym akordem rewolucji arabskiej stały się wydarzenia w Syrii zapoczątkowane demonstracjami z 18 marca 2011 r. i śmiercią 61 osób w ciągu następnego tygodnia. Tym razem jednak, inaczej niż w przypadku Egiptu, przez prawie pół roku Obama zachowywał milczenie. Choć bowiem ewentualne poparcie przeciwników Baszara al-Asada byłoby zgodne zarówno z wartościami, jak i interesami amerykańskimi, gdyż poważnie osłabiłoby bliskowschodnie ambicje Iranu, to Stany Zjednoczone zdają sobie sprawę, że w tym przypadku nie dysponują narzędziami niezbędnymi do przeprowadzenia skutecznej interwencji.

Interwencja w Libii była możliwa nie tylko dzięki zgodnej gotowości państw NATO, lecz także wskutek silnego poparcia jej przez Radę Bezpieczeństwa. Tym razem natomiast po stronie Asada stoi Rosja, dla której Syria i jej porty stanowią ostatni już przyjazny obszar na Bliskim Wschodzie. Także Turcja nie chce, na ile to możliwe, zaognić relacji z zawsze groźnym sąsiadem, a i bogate państwa arabskie, których udział był kluczowy dla powodzenia operacji libijskiej, obawiają się konsekwencji wspierania kolejnej rewolucji, i to w kraju stanowiącym tak istotny element świata arabskiego. W tej sytuacji jedyną stosunkowo skuteczną formą nacisku ze strony Waszyngtonu było nakłonienie państw europejskich do wprowadzenia embarga na import ropy syryjskiej (same Stany Zjednoczone nie są jej odbiorcą).

Dopiero po gwałtownym nasieniu się represji w sierpniu 2011 r. prezydent Obama zdecydował się na opublikowanie oświadczenia, w którym ogłosił zamrożenie aktywów syryjskich w USA. Stwierdził też, że „nadszedł czas, by prezydent Asad ustąpił”, ale zarazem zastrzegł, że „Stany Zjednoczone nie mogą i nie chcą narzucać Syrii przejścia [do demokracji]”²⁴.

To ostatnie sformułowanie tłumaczy, dlaczego USA tak niezdecydowanie reagują na wydarzenia w Syrii, gdzie do końca 2012 r. zginęło co najmniej 5 tys. ludzi, a liczba ofiar wciąż rośnie. Otóż o ile jednym z celów polityki zagranicznej Busha była promocja demokracji w świecie, o tyle Obama zajmuje stanowisko bardziej pragmatyczne i nie stawia swojej administracji takiego celu. W opublikowanej w 2010 r. nowej Strate-

²⁴ <http://www.whitehouse.gov/the-press-office/2011/08/18/statement-president-obama-situation-syria> (23.03.2013).

gii Bezpieczeństwa Narodowego sekcja zatytułowana „Promowanie demokracji i praw człowieka” zajmuje niecałe dwie strony i pojawia się na stronie 37 dokumentu liczącego 52 strony. Sednem pragmatycznego stanowiska USA ma być „zasadniczy dialog z niedemokratycznymi reżimami” i wykorzystywanie go do „promowania praw człowieka z jednoczesnym wspieraniem społeczeństwa obywatelskiego i opozycji politycznej”²⁵, jednak bez formułowania jakichkolwiek konkretnych posunięć, czy też wskazywania rejonów, gdzie takie działania są potrzebne.

Wydarzenia w państwach arabskich zasadniczo zmieniły dynamikę „wielkiej gry” na Bliskim Wschodzie, choć nie były one dziełem administracji Obamy i nie zostały przez nią przewidziane. Odsunęły na dalszy plan konfrontację amerykańsko-irańską, a nawet problem palestyński. Ich miejsce zajął polityczno-religijny konflikt między szyitami a sunnitami, w którym z jednej strony występuje Iran, z drugiej zaś Arabia Saudyjska i Turcja. Stany Zjednoczone dopiero szukają dla siebie miejsca w tej nowej konfiguracji, szczególnie że ich zaangażowanie w bliskowschodni proces pokojowy pozostawiało w trakcie pierwszej kadencji Obamy wiele do życzenia.

Choć bowiem doprowadzenie do pokoju na tym obszarze znajdowało się na krótkiej liście oficjalnych priorytetów amerykańskiej polityki zagranicznej nowego mieszkańca Białego Domu, w praktyce uczynił on w tym kierunku najmniej ze wszystkich współczesnych prezydentów amerykańskich. Mianował wprawdzie byłego senatora George’a Mitchella (znanego z zakończonej powodzeniem misji w Irlandii Północnej) swym specjalnym wysłannikiem w rejonie, ale praktycznie biorąc nie wspierał jego starań. Także zainaugurowane we wrześniu 2010 r. w Białym Domu rozmowy między premierem Izraela Beniaminem Netanjahu a prezydentem Autonomii Palestyńskiej Mahmudem Abbasem (Abu Mazenem), nie przyniosły pożądanych wyników i szybko się zakończyły.

Jako Demokrat Obama tradycyjnie uzyskał w wyborach 2008 r. prawie 80% głosów żydowskich, a jako kandydat na prezydenta wsparł ideę niepodzielonej Jerozolimy jako stolicy Izraela, ale później wycofał się z tej koncepcji i spotykał się z przywódcami Żydów amerykańskich nie częściej niż raz do roku. Wsparł też nierealistyczny postulat wstrzymania wszelkich

²⁵ http://www.whitehouse.gov/sites/default/files/rss_viewer/national_security_strategy.pdf (2.03.2013).

prac budowlanych w osiedlach osadników żydowskich (mieszka w nich ponad 300 tys. osób, co wymaga chociażby stałej rozbudowy infrastruktury), a nawet zażądał rozszerzenia tego zakazu na wschodnią Jerozolimę, co nie ma żadnych podstaw. Tego typu postulaty były nie do przyjęcia dla Izraela i Obama zmuszony był w grudniu 2010 r. porzucić starania o kontynuowanie procesu pokojowego. Gdy Mitchell, sfrustrowany brakiem zainteresowania ze strony prezydenta, zrezygnował ze swej misji w maju 2011 r., Obama nie wyznaczył jego następcy i wręcz nakazał dyplomatom amerykańskim zaprzestać wysiłków na rzecz wznowienia negocjacji pokojowych.

W trakcie swojej pierwszej kadencji Obama ani razu nie odwiedził Izraela i wykonał szereg innych posunięć wskazujących na niechętny stosunek do tego państwa lub przynajmniej do jego premiera Netanjahu, który objął swój urząd dwa miesiące po Obamie. Na przykład aż do 2011 r. utrzymał na stanowisku ambasadora mianowanego jeszcze przez prezydenta Busha i siłą rzeczy pozbawionego dobrych kontaktów w nowej administracji, a choć swego pierwszego wywiadu telewizyjnego jako prezydent udzielił stacji Al-Arabija, to dla telewizji izraelskiej znalazł czas dopiero 1,5 roku później.

Jednak chociaż w swoim słynnym przemówieniu wygłoszonym w Kairze w czerwcu 2009 r. posunął się do porównania cierpień Palestyńczyków z prześladowaniami, jakich Żydzi doznawali przez wieki, Obama zraził do siebie także świat arabski. Powodem braku entuzjazmu dla amerykańskiego prezydenta był zapewne fakt, że nie angażując się emocjonalnie po stronie Izraela, jak Bill Clinton czy Bush, Obama wywiązywał się z przyjętego przez swego poprzednika zobowiązania wspierania działań na rzecz bezpieczeństwa tego kraju, na co Stany Zjednoczone przeznaczyły 30 mld dolarów w ciągu 10 lat. Jednak tempo spadku popularności nie tylko Stanów Zjednoczonych, lecz i samego Obamy wśród respondentów arabskich było zaskakujące. Przeprowadzony w lipcu 2011 r. przez firmę Zogby sondaż opinii publicznej w 5 krajach arabskich wykazał, że poparcie dla Obamy deklarowało mniej niż 10% respondentów, choć dwa lata wcześniej liczba ta przekraczała 50%²⁶.

²⁶ <http://www.aljazeera.com/indepth/features/2011/07/2011714104413787827.html> (20.02.2013).

Jednym z pierwszych posunięć Obamy w drugiej kadencji było złożenie wizyty w Izraelu, ale trudno w tej chwili przewidzieć, czy tytuł niedawnego komentarza „The Economist” do tej wizyty i perspektyw procesu pokojowego na Bliskim Wschodzie: „Nadzieja jeszcze nie umarła, ale prawie”²⁷ jest wyrazem nadmiernego pesymizmu, czy też realistyczną oceną sytuacji.

*

Walcząc o prezydenturę, senator Obama porwał wyborców hasłem „zmiany, której możemy dokonać”, które w przekładzie na język polityki zagranicznej brzmiało: „Tak, możemy odmienić ten świat”. I choć to nie wizja polityki globalnej zadecydowała o jego zwycięstwie wyborczym, retoryka kandydata porwała nie tylko Amerykanów. Wizja ta szybko jednak ustąpiła przed wymogami rzeczywistości, zaś sam prezydent okazał się politykiem nie mniej pragmatycznym niż jego mniej charyzmatyczni poprzednicy.

Z perspektywy czterech lat można wskazać trzy filary polityki zagranicznej Obamy. Pierwszym z nich były niewątpliwie starania o wzmocnienie stosunków z głównymi państwami Azji za cenę rozluźnienia relacji z tradycyjnymi partnerami europejskimi. Drugim filarem globalnej wizji Obamy były starania o rozbrojenie nuklearne i powstrzymanie rozpowszechniania broni atomowej. Trzecim wreszcie filarem było stworzenie partnerskich stosunków ze światem islamu.

Problem polega jednak na tym, że z tych trzech zasad, i zapewne z żadnej innej interpretacji polityki zagranicznej USA ostatnich czterech lat nie da się stworzyć spójnej, całościowej strategii, nie mówiąc już o jakiegokolwiek „doktrynie Obamy”. W trakcie swej pierwszej kadencji Obama odniósł szereg sukcesów, takich jak poprawa stosunków z Rosją, polepszenie obrazu Stanów Zjednoczonych w świecie, osłabienie Al-Kaidy, ratyfikacja traktatu rozbrojeniowego „Nowy START”, czy podpisanie umów o wolnym handlu z Koreą Płd., Kolumbią i Panamą. Poniósł też jednak znaczące porażki: brak postępu na Bliskim Wschodzie, niepowstrzymanie programów atomowych Iranu i Korei Płd., brak sukcesów w kwestiach dotyczących klimatu.

²⁷ <http://www.economist.com/blogs/democracynamerica/2013/02/barack-obamas-israel-trip> (26.02.2013).

Administracja skutecznie ochroniła w świecie interesy USA, przede wszystkim zapobiegając kolejnym próbom terrorystycznym, ale obietnica stworzenia nowego porządku światowego nie została spełniona. Zbyt wiele dzieliło wielkie wizje Obamy od rzeczywistości polityki zagranicznej, a z jego działań nie wyłoniła się żadna wyraźna mapa przyszłych działań – po części dlatego, że „przewodząc z tyłów” niełatwo jest dostrzec dokąd wiedzie droga.

ZBIGNIEW LEWICKI

**UNITES STATES FOREIGN POLICY
DURING THE FIRST TERM OF BARACK OBAMA'S PRESIDENCY**

While a candidate for the White House, senator Barack Obama popularized such catchphrases as “Yes, we can” and “Change,” which translated into the language of foreign policy meant “Yes, we can change the world.” While it was not his vision of global policy that decided the election, the candidate’s rhetoric was attractive not only to Americans. This vision, however, soon yielded to the requirements of reality, and president Obama turned out to be no less pragmatic than his predecessors.

The article discusses Obama foreign policy during his first term in office when he formulated three pillars of U.S. foreign policy. The first of them was to strengthen America’s relations with major Asian countries at the cost of relations with traditional European partners. The second pillar of Obama’s global vision concerned attempts at nuclear disarmament and prevention of the dissemination of nuclear weapons. The third pillar was to establish partnership relations with the Islamic world.

The problem is that these three principles did not form a coherent, comprehensive strategy. Administration effectively protected the interests of the U.S. in the world and has been especially successful at preventing terrorist attempts, but the promise of creating a new world order has not been fulfilled. Too much separated Obama’s great visions from the reality of his foreign policy, and his actions did not result in any clear roadmap for future action – in part because while “leading from behind” it is difficult to see where the road goes.